Nr. 30. Kraków, Czwartek 23 Lipca 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Po konfiskacie nakład drugi!

Towarzysze! Robotnicy!

Magistrat krakowski rozesłał właścicielom domów arkusze, by wpisali na nie lokatorów mających prawo głosu w piątej kuryi. Starajcie się więc, by żadnego z Was gospodarz domu nie pominął. Równocześnie zgłaszajcie się do Magistratu, by Was tam wpisano na listę wyborców. Czas tylko do 28 lipca, a więc nie zasypiajcie sprawy, bo każdy głos jest teraz dla partyi naszej ogromnie ważny! *Komitet partyjny.*

PRZEGLĄD.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny rozpocznie się 26 bm. w Londynie. Zapowiada się on świetnie. Ilość delegatów różnych narodowości, którzy się już zgłosili do komitetu zwołującego, przewyższa liczbę uczestników wszystkich poprzednich kongresów. W Londynie odbył się w r. 1847 pierwszy międzynarodowy zjazd socyalistyczny, który musiał ze względu na ówczesne stosunki być tajnym. Zjazd ten polecił napisanie programu partyjnego Marksowi i Engelsowi, którzy wykonując to polecenie, wydali „Manifest komunistyczny“, zakończony słynnem zdaniem: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“ Do dzisiejszego dnia jest „Manifest komunistyczny“ drogowskazem dla międzynarodowej socyalnej demokracyi, a wówczas był on początkiem nowego kierunku w ruchu robotniczym, który też w kilku latach tak wzrósł, że stał się zdolnym do międzynarodowej organizacyi. I znowu w Londynie założono w roku 1864 Międzynarodowe Stowarz. robotników, które przyjęło program i statut wypracowany przez Marksa. Międzynarodówka, jak to stowarzyszenie krótko nazywano, upadła wskutek różnych prześladowań ze strony rządów w r. 1872. Ale nie upadła idea międzynarodowego zbratania robotników. Miejsce Międzynarodówki zajęły międzynarodowe kongresy socyalistyczne, na które zjeżdżają się co dwa lub trzy lata przedstawiciele robotników z całego świata. Międzynarodowe kongresy w Paryżu 1889 r., w Brukseli 1891 r. i w Zürichu r. 1893 dążyły krok za krokiem do jak najściślejszego międzynarodowego zorganizowania proletaryatu. To też kongres, który się za kilka dni rozpocznie w kolebce międzynarodowego ruchu robotniczego, w Londynie, będzie świetnym objawem naszej międzynarodowej solidarności.

Polska miała swoich reprezentantów już na pierwszym zjeździe londyńskim w r. 1847. Na kongresie brukselskim w r. 1891 ukonstytuowała się osobna polska delegacya z pod wszystkich trzech zaborów dla zamanifestowania, że międzynarodowa socyalna demokracya jest przeciwną wszelkiemu uciskowi narodowemu i uważa naród polski za istniejący, choć przemoc zaborców wykreśliła jego nazwę z mapy Europy. I na kongresie londyńskim, na który jako reprezentanci zaboru austryackiego pojechali tow. Ignacy Daszyński z Krakowa i Jan Kozakiewicz ze Lwowa, zasiędą delegaci polscy z pod wszystkich trzech zaborów osobno w rzędzie narodowości reprezentowanych na kongresie.

Kongres będzie miał ogromną robotę. Dotychczas wpłynęło 91 najrozmaitszych wniosków. Ale dziś partya nasza tak już dojrzała, że kongres ten obradujący w mieście, gdzie spoczywają zwłoki ojca socyalizmu Karola Marksa, pracy tej podoła z godnością i skutecznie.

Przed wyborami napotykamy w pismach stańczykowskich coraz częstsze rozmyślania o „anarchii“ i o sposobach jej zwalczania. Tak np. pisze *Kraj* petersburski, omawiając zeszłoroczne wybory do sejmu: „Rezultat wyborów nie obalił dawnej większości sejmowej, ale zelektryzował całe społeczeństwo, rzucił popłoch na warstwę rządzącą... Wszechpotężny wpływ rządu okazał się nagle słabym i do zrównoważenia wpływów przeciwnych niezdolnym“.

Pamiętamy wszyscy, jakiegoto rodzaju był ten wpływ rządu; proces cholerzyński jest tylko jednym drobnym przykładem z całego ogromu podobnych faktów. Pp. stańczycy nawołują więc rząd, aby jeszcze bardziej, niż roku zeszłego „wpływał“ na wybory i pomagał szlachcicom galicyjskim; policya i żandarmerya to ostatnie deski ratunku dla nich, wołają więc rozpaczliwie za niemi w pismach swoich, na wiecach katolickich, z ambony.

„Wejście pewnej liczby żywiołów radykalnych — pisze dalej *Kraj* — nie jest bynajmniej urojeniem... Śmiało przepowiedzieć można, że zwycięstwo takie dokonałoby tego, co się od lat paru powoli odbywa: zatarłoby do reszty różnicę między przywódcami dawniejszej demokracyi galicyjskiej, a tymi żywiołami, które w obozie konserwatywnym odznaczają się prawdziwą żywotnością i płodnością polityczną... Trudno dostrzedz różnicę między najtęższemi umysłami stronnictwa krakowskiego, a wielu koryfeuszami lewicy...“

Ma się rozumieć, że kiedy socyaliści i inne „żywioły radykalne“ wyjdą z urny wyborczej, to hasło wspólnej z nimi walki zjednoczy „demokratów“ galicyjskich z stańczykami do reszty, zatrze pozorne nawet różnice między nimi — istotne bowiem różnice już teraz nie istnieją. Dotychczas z osobna, odtąd zjednoczonemi siłami będą przeciwko nam wzywali policyą i żandarmeryą.

Poseł Szczepanowski oświadczył na walnem zgromadzeniu „Spółki handlowej“, że nie będzie się więcej ubiegał o mandat do Rady państwa, a gdyby go bez jego zabiegów wybrano, to on wyboru stanowczo nie przyjmie. Mści się więc na tym szalbierzu politycznym jego dotychczasowa karyera, te brudne sprawki, w jakich ręce umaczał, zapłacone łapówką gardłowanie za upaństwowieniem kolei północno-zachodniej. Nie chce pan Szczepanowski usłyszeć w parlamencie od socyalistów w oczy komplementów, na które nie wystarcza odpowiedzieć wzruszeniem i łzami lejącemi się na zawołanie. Nadchodzi czas, który zmiecie z widowni podobnych jemu oszustów i komedyantów politycznych, jego przyjaciół: Rutowskich, Lewickich itp. Ma się rozumieć, że p. Szczepanowski inaczej umotywował swój krok; mówił wiele, że będzie pracował dla kraju, by go podnieść ekonomicznie... zapewne miał tu na myśli kartel naftowy, zapomocą którego ograbia kieszenie ubogiej ludności. Niech mu ziemia będzie lekką!

Antysemici wiedeńscy demaskują się coraz bardziej. Po skandalicznej sprawie denuncyanta Pfistera i po obcięciu Towarzystwu oświaty ludowej subwencyi udzieliła antysemicka większość rady miasta Wiednia 25.000 złr.

STEFAN ŻEROMSKI.

DOKTOR PIOTR.

1) NOWELA.

W pokoju pana Dominika Cedzyny ciemno i cicho, choć stary jegomość nie śpi. Oparłszy się plecami o poduszki, wpół leżąc na łóżku, zatopiony jest w dziwacznych myślach, do niebywałego ogromu podniesionych przez ciszę nocną. A noc jest cicha śmiertelnie. Światło księżycowe, przestrzeliwszy grubą warstwę szronu, co zabielił szyby niby wapno, stoi na powierzchniach starych gratów, dwu ścian, części sufitu i podłogi, bez ruchu, jakby z zimna skostniało, takie samo zapewne, jakie oświecać musi tej nocy kłody, gnijące na dnie wód, przywalonych lodem. W szparze szerokiego zapiecka odzywa się czasami świerszcz, w kącie pokoju kołace głucho stary zegar szafkowy, ostatni zabytek świetności minionej. Śpiew świerszcza i tępy szczęk wahadła sprawiają panu Dominikowi niejaką, trudną do określenia ulgę. Gdyby nie te dwa litościwe szmery, rozszarpałyby mu chyba serce tłok i burza uczuć i odebrała rozum nawałnica ponurych myśli. Gdy z mrocznych kątów izby wychylać się poczną zmory bojaźni, gdy w sercu żarzyć się poczyna żal bezsilny i łzy okrutnego bólu palą powieki — świerszcz szepce głośniej, zupełnie jak gdyby wyraźnemi słowami, sylaba za sylabą, mówił: „Wzywaj Go w dzień utrapienia, a wyrwie cię i czcić go będziesz“. To dziwne zdanie, ta rada czy modlitwa utajona w szmerze robaczka nocy, jest jedynym i ostatnim punktem podparcia dla wytrąconych ze zwyczajnej kolei myśli samotnika.

Kilkakrotnie zapalał świecę, sądząc, że go światło uspokoi. Daremnie. Skoro zatlił zapałkę rzucał mu się w oczy list syna i przypominał, jakie i gdzie ta męka ma źródło. Teraz ogarnęła go chęć zajrzenia raz jeszcze nieszczęściu w same ślepie, dźwignęła z niemocy ducha biedna odwaga smutnych aż do śmierci: zapuścić sondę w głąd rany, do cna ją wymacać, przekonać się naocznie i nieomylnie, że jest niewyleczalną — no, i niech tam wszystko jasne pioruny spalą!

Nałożył okulary, odsunął list za płomień i powoli, półgłosem czytać zaczął:

„Mój drogi ojcze! Ze wszystkich moich złotych marzeń dyabeł sobie fidybus ukręcił i zapalił nim cygaro. Chełpiłem się niegdyś z moich zdolności do matematyki, oczy mi wyłaziły z pychy, gdy koleżkowie kpinkowali, że ja już w łonie matki, w randze sześciomiesięcznego embryona, oczekując chwili wydostania się na ten padół rachunku różniczkowego, rozwiązywałem z nudów algebraiczne zadanie o gońcach. Teraz przeklinam i te niby zdolności i te głupie rachunki. Gdybym był pasał krowy na wygonie, albo i same wieprzki... Ale co to pomoże w bawełnę obwijać! Awantura ma taki deseń: Mniej więcej przed trzema tygodniami prosi mnie do siebie profesor i daje do czytania list niejakiego Jonatana Mundsley'a, chemika, byłego profesora w jednym z uniwersytetów angielskich. Ten pan, porzuciwszy katedrę, urządził sobie laboratoryum prywatne i prosi naszego starego o wskazanie mu najzdolniejszego z pomiędzy asystentów naszej politechniki, chce bowiem takiemu facetowi powierzyć kierownictwo owej budy. Obiecuje płacić 200 franków miesięcznie, dać mieszkanie, wszelkie materyały, jakich chemiczna dusza zapragnie, opał i inne przyjemności — no i prawie zupełną swobodę w pracy. Gdym list przesylabizował, profesor odebrał go z rąk moich, złożył starannie, schował do szuflady, skrzywił się swoim zwyczajem i, podawszy mi flegmatycznie kończynę, usiadł przy biurku i wetknął nos w papiery. Patrzałem z podziwieniem na jego łysy czerep, gdy ten stary niedojda mruknął:

— „Tam już napisałem... Należy wziąć ciepłe spodnie i wełniane skarpetki. Wiadoma rzecz... mgły.... Miasto Hull nad morzem. Jeżeli brak panu pieniędzy, mogę pożyczyć trzysta franków bez procentu na trzy miesiące. Tak... tylko na trzy miesiące.

„Zrobiło mi się haniebnie głupio. Azaliż ja — myślałem — wziąwszy na się postać najzdolniejszego między chemiki, pojadę w wełnianych skarpetkach nad morze, aż do miasta Hull? Czemu nie kogo innego spotyka takie zaszczytne wyróżnienie, taki los szczęśliwy? Bo to los! W pracowni Mundsley'a, bez troski o jutrzejszy obiad i dzisiejsze przyszczypki u butów, można pracować nietylko nad zdobyciem nowych wiadomości, ale i zaspokajać ze swego własnego mózgu hypotezy.

„Ta chemia ma swoje psie figle... Skoro człowiek raz w to błoto wlezie, jeżeli jeszcze powącha spraw niezbadanych, a wiecznie nęcących, porywa go taka przecież szewska pasya odnajdywania nowych „prądzeń“, że gotów i o wełnianych skarpetkach mniej dokładnie pamiętać. A zresztą, mój tatku, zobaczyć Anglią, jej prawdziwie wielki przemysł, te cuda cywilizacyi, te kolosalne skoki ludzkiego geniuszu! Zabrałem się i poszedłem. Posiedziałem na Stapferwegu, a stamtąd, gnany niepokojem, ruszyłem na miasto. Zamiast wszakże zwołać publikę do Kropfa, gdzie tradycya surowo nakazuje oblewać wyjątkowe zdarzenia, puściłem się nad jezioro. Nie pamiętam, kiedy znalazłem się na drodze, prowadzącej do Westmünster. Ciemna mgła kąpała się we wzburzonych falach jeziora; rude, obdarte, poszczerbione zbocza i upłazy gór wynurzały

na jubileusz wiedeńskiego pułku „Deutschmeistrów“. Teraz znów odebrała subwencyą Towarzystwu ratunkowemu. Tak więc, gdzie chodzi o szopkę urzędową, to nie szczędzą 25.000 złr., gdzie zaś chodzi o oświatę i zdrowie ludu, tam oszczędzają. Wkrótce też taką gospodarką zdyskredytują się zupełnie u ludności.

Strejk w Petersburgu ustał już w prawie wszystkich fabrykach, lecz usposobienie robotników każe się spodziewać wkrótce ponownego bezrobocia. Rząd wydał z okazyi strejku odezwę do robotników, w której ich wzywa, by żyli wedtug przykazań bożych i t. d., i oświadcza, że stara się on zarówno o interesy fabrykantów jak i robotników i że zaspokoi żądania robotnicze, o ile są „uprawnione“. W końcu poucza odezwa robotników, że „strejki tylko szkodę przynoszą robotnikom“ i przestrzega tychże przed podżegaczami i tajnemi związkami. „Związek dla walki o oswobodzenie klasy pracującej“ odpowiedział na tę odezwę rządu proklamacyą. — Petersburski komitet strejkowy kwituje *Arbeiter-Zeitung* odbiór następujących sum: z Londynu 600 złr., od „Cecylii“ 20 złr.

Urządzanie zamachów jest znaną i wypróbowaną sztuczką, używaną przez różnych „mężów stanu“ dla poratowania blednącej popularności. Szczególnie we Francyi kwitnie ten kunszt. I tak niedawno rozniosły telegramy na wszystkie strony świata przerażającą wiadomość o wykonaniu zbrodniczego zamachu na prezydenta Faure'a. Na szczęście zamach się nie udał, i p. Faure otrzymał całe stosy telegramów gratulacyjnych, że uszedł dziwnem zrządzeniem opatrzności groźnego niebezpieczeństwa.

Lecz oto, po bliższem zbadaniu okazuje się, że wszystko było zwykłym humbugiem. Wykonawcą zamachu był jakiś kiepski waryat Francois; pistolet, z którego strzelił, naładowany był ślepemi nabojami. Pisma opozycyjne twierdzą nawet, że zamach ten był obstalowany przez policyą francuską. Szanowna policya oddała jednak prezydentowi niedźwiedzią przysługę. Wszyscy poznali się na sztuczce policyjnej, a p. Faure okrył się śmiesznością.

Epilog strejku w Carmaux. Czytelnicy nasi przypominają sobie może, że fabrykant Ressegnier zaskarżył tow. Jauresa o odszkodowanie za to, że wzywał jego robotników do strejku i naraził go przez to na straty. Śmieszne to żądanie odrzucił już raz sąd w Tuluzie. Uparty Ressegnier nie dał za wygraną i wniósł rekurs do wyższej instancyi. I rzeczywiście sąd wyższy w Tuluzie skazał tow. Jaurèsa tudzież pisma partyjne *Petite République* i *Depêche* na 15.000 franków jako odszkodowanie. Wyrok ten dowodzi, jak rząd konserwatywny Melinéa wpływa na sądownictwo francuskie, które się stało narzędziem w ręku reakcyi. Organizacya i agitacya między robotnikami, aby ich ochronić przed wyzyskiwaczami, będzie więc niemożliwą poprostu we Francyi.

Korupcya wyborcza zdaje się być międzynarodową cechą partyj konserwatywynch wszystkich krajów. Tak np. w Belgii rozpocznie się wkrótce olbrzymi proces przeciw klerykałom w mieście Alost, którzy podczaś wyborów do rady miejskiej dopuścili się różnych przekupstw, presyi i t. d. W przeciągu 6 tygodni przesłuchał prokurator około 600 osób, a śledztwo wydało na jaw mnóstwo ciekawych rzeczy. Przywódzcy klerykalni podzielili miasto na okręgi i wspólnie z macherami wyborczymi kupowali głosy, urządzali traktamenta na wielką skalę po szynkach. Przed kratkami sądowemi stanie 128 poważnych i szanownych powszechnie przywódzców klerykalnych, oskarżonych o te piękne sprawki. Ciekawem będzie, jak obrońcy religii, moralności i t. d. będą się wyłgiwać od zarzuconych im sprawek.

Z Anglii. Z dniem 1 sierpnia upływa termin ugody zawartej po słynnym strejku 300.000 górników węglowych w Anglii w r. 1893 między robotnikami, a właścicielami kopalń. 17 listopada 1893 odbyła się pamiętna konferencya reprezentantów przedsiębiorstw i organizacyj górników pod przewodnictwem ministra lorda Roseberry, która uchwaliła ustanowienie urzędu rozjemczego, a ten miał uregulować płacę minimalną górników aż do 1 sierpnia 1896. Ten sąd rozjemczy wszedł w życie, ale właśnie 1 sierpnia b. r. gaśnie jego mandat. Teraz więc chcą właściciele kopalń zniżyć płace górników węglowych o 10%, żądają nadto, by nowy urząd rozjemczy nie był związany zasadą minimalnej płacy. W ten sposób pragną odebrać górnikom owoce masowej zmowy z r. 1893, a mianowicie usunąć wywalczoną przez górników zasadę płacy minimalnej i temsamem zniszczyć organizacyą górników. Wobec tego związek zawodowy angielskich górników *Miners' Federation* przygotowuje się do ponownego strejku. Jeżeli tedy właściciele kopalń nie odstąpią od myśli 10-procentowej zniżki zarobków i nie zechcą wznowić dawnej ugody, stanie w dniu 1 sierpnia 300.000 angielskich górników węglowych do strejku, który będzie największym ze wszystkich, jakie Europa widziała od lat trzech.

Socyalna demokracya w Danii święciła niedawno 25-letni jubileusz swego istnienia, przyczem centralny organ partyjny podaje daty, świadczące o olbrzymim rozwoju socyalizmu w tym małym kraju. Pismo to „Socialdemokraten“ wychodzi codziennie w 30.000 egzemplarzach. Prócz tego wychodzi jeszcze kilkanaście innych pism. Partya ma 104 reprezentantów w różnych ciałach publicznych. W r. 1872 padło na kandydatów socyalistycznych w Kopenhadze 315 głosów, w 1895 r. wzrosła liczba głosujących do 25019. W izbie posłów jest 8 socyalistów, a nawet w senacie, co jest rzeczą niesłychaną, dwóch. Partya posiada 239 stowarzyszeń politycznych z 23.000 członków i 713 stowarzyszeń zawodowych z 42.000 członków. W parlamencie są socyaliści partyą decydującą, gdyż lewica dopiero za ich poparciem ma większość w Izbie.

Towarzysze! pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Galicyjski starosta.

Pewien krakowski dostojnik policyjny wyraził się niegdyś wobec piszącego te słowa: „Ustawy w Austryi są dla wszystkich te same, ale są na to władze administracyjne, by te same ustawy niejednakowo do wszystkich zastosowywały... Na tem polega polityka“, dodał z uśmiechem dyplomaty. . . . . .

Skonfiskowano!

. . . . Wszak onegdaj dał komisarz starostwa w Dąbrowie ks. Stojałowskiemu, gdy tenże podał mu ustawę o zgromadzeniach z prośbą, by wskazał paragraf, na mocy którego rozwiązuje zgromadzenie, krótką a dobitną odpowiedź: „Ja tu jestem paragrafem“.

Skonfiskowano!

. . . . . . książę Sapieha, starosta jasielski, nie wpuszcza go poprostu do swego powiatu; robi na niego formalną obławę, odstawia go przemocą na kolej i powiada mu wprost: nie pokazuj się więcej w moim powiecie! Ks. Sapieha pochodzi bowiem ze starego rodu szlacheckiego, stoi więc na straży swego stanu i śmiałka, który śmie przeciwko temu ostatniemu występować, umie poskromić.

Tak samo i nowy starosta tarnowski Dunajewski, syn ekscellencyi, radzi sobie bez żadnych ceremonij z ks. Stojałowskim. Wprawdzie nie jest powiedziane w żadnej ustawie, że jeżeli biskup Łobos kogo wyklnie, to temu nie wolno już ust otworzyć, ale cóż Dunajewskiego to może obchodzić? Ustawa jest na papierze i nic panu staroście nie zrobi, a Łobos jest biskupem w Tarnowie. Większy Łobosz niż ustawa. Toteż p. Dunajewski oświadcza, że rozwiąże zgromadzenie, jeżeli ks. Stojałowski zacznie mówić. Może ks. Stojałowski chciał powiedzieć mowę pochwalną na Badeniego, ale pan starosta nie mógł o tem z góry wiedzieć i być może, że przez p. Dunajewskiego przepadła jedna mowa pochwalna dla obecnego rządu. Na drugi dzień robi to samo komisarz starostwa na zgromadzeniu w Dąbrowie. Przewodniczący, człowiek nie dający sobie bądź komu na nosie grać, jak jaki kołtun tarnowski, sprzeciwia się komisarzowi i udziela głosu ks. Stojałowskiemu. Komisarz rozwiązał wskutek tego zgromadzenie, no... bo on tam jest paragrafem.

Śmiesznym jest zarzut, że było to zgromadzenie wyborców powiatu dąbrowskiego a ks. Stojałowski takim nie jest. Ustawa bowiem zna specyalne zgromadzenia wyborcze tylko w okresie rozpisanych wyborów; pozatem wszystkie zgromadzenia są dla władzy

---

sięaz niej kiedy niekiedy, niby fantastyczne wyspy; żałośnie krakały mewy, szybując nad samą wodą.

„A więc jadę — myślałem — do ziemi angielczyków ziemnowodnych, jadę nad morze, nad niedalekie i nieznane morze... Nadaremnie tak długo łudzllem się nadzieją, że pojadę w inne strony, że po ośmiu latach inny zobaczę krajobraz. Nadaremnie w ciągu ostatnich trzech lat wysłałem tyle strzelisto-rekomendowanych afektów do Łodzi, Zgierza i tym podobnych Pabianic, upraszając o posadę z płacą 40, 30, niech tam zresztą wszyscy dyabli — 25 rubli miesięcznie. Napróżno wynosiłem pod niebiosa moje talenty chemiczne, cytowałem moje patenty, obiecywałem wynaleźć nowe środki drukowania perkalów. Skompromitowałem się tylko w oczach własnych i świętej nauki. Tam żydkowie i niemczykowie wszystko już wynaleźli, zatkali wszystkie miejsca i popychają wielki przemysł. Rozwiały się marzenia o tem, że cię, mój staruszku, *mit pompe und parade* zabiorę do siebie, że posprawiamy sobie nowe przyodziewki (samych butów kozłowych z cholewami po dwie pary na chłopa), że naznosimy tytuniu, cukru, herbaty, kiełbas — licho wie zresztą czego — że się będziemy wieczorami, jak ostatnie szewcy, zgrywać w domino i świętej pamięci Kozików wspominać... Eh, Kozików, Kozików!... Czy też ojciec pamięta ten wydmuch piaszczysty za naszym ogrodem, obrośnięty krzywemi sosnami i nizką, szorstką trawą? Sam nie wiem, czemu tak lubię myśleć o tej dziurze. Pamiętam raz... Po długich i ciężkich mrozach, po ciężkiej zimie nastał pierwszy dzień ciepły, prawie upalny. Był to jeden z pierwszych dni marca. Około południa obnażył się niespodzianie ze śniegu szczyt owego wzgórza, wylazł ze skorupy i zaczerniał nad białym widnokręgiem, jak garb potworny. Stałem wtedy w oknie i wydawałem lekcyę korepetytorowi — pamięta go tatko? kudłatemu Kawicy. Coś mię kolnęło. Nie wiem, jakim sposobem wykręciłem się z lekcyi, wypadłem na dwór, zwołałem psy folwarczne i „co koń skoczy“ przez zagony, przez pastwisko, bez czapki!... Do dziś dnia mam w sercu tę chwilę, te uczucia, jakby to było wczoraj. Po igłach, gałęziach, — po korze odziemków sosnowych spływały ogromne, brudne krople, ciężko kapały na zaspy i dziurawiły je na wskróś; każdy skostniały badyl, każdy pniak, kamień, każde drzewo, każdy przedmiot czarny wciągał w siebie, połykał wszystkiemi porami promienie słońca i stawał się w mgnieniu oka ogniskiem ciepła. Dokoła drzew, krzaków, suchych łodyg chwastu, dokoła kamieni i kołków drążyły się w oczach ogromne jamy i ukazywał w nich jasny, wiotki piasek. Każde jego ziarenko, nasycone ciepłem, zdawało się żarzyć i płonąć, szerzyło na zmarzniętych towarzyszów radosny ogień. Ziarnka piasku parzyły śnieg ze spodu, drzewa i krzaki chlustały nań ciepłemi kroplami; przykopy i zagony zdawały się dźwigać zdławione grzbiety. Z dalekich pól szedł gęsty opar, niby dym ciepły, migał się i przewalał nad równinami, a trząsł i połyskiwał nad wzgórzem.

„Stado wróbli wygrzewało się na gałęziach suchej wierzby i ćwierkało, jak na trwogę. Rozpuszczone, jak u indyków, ich skrzydła strzepywały z gałązek lód i osędzieliznę, dzioby kuły niecierpliwie w próchno, obwieszone soplami. Zdawało mi się wtedy, że całe to stadko śpiewa jedną pieśń dziwną i nigdy niesłyszaną, przejmującą do szpiku kości. I popłynęły nareszcie pierwsze wody wiosenne, bujne, nagłe, gwałtowne, jak łzy niespodziewanego szczęścia. Sączyły się bruzdami, żłobiły sobie głębokie łożyska w posiniałych kolejach, wyrzniętych przez sanice, lały się po wierzchu śniegowej skorupy, z cicha, radośnie szemrząc. W naszym strumieniu woda wezbrała, powstawały wiry huczące, odsłaniały się brzegi i spływała po nich, jak ropa, żółta, rzadka, rozmoczona glina. Pnie brzóz nadwodnych zanurzyły się w rzekę i ssały korzeniami tę wodę żywą...

„Wpadłem w szał: spuszczałem strumyki, ułatwiałem spadek wodospadom, kopałem kanały, stawiałem tamy... Cieszyłem się z głębi serca, że skostniałym badylom ciepło, że już żaden wróbel nie zmarznie, i wyciągałem po raz pierwszy w życiu dziecięce ramiona do tej wielkiej niewiadomej...

„Czy też to miejsce jest tam jeszcze? Pytanie godne głowy i pióra doktora Piotra Cedzyny — nieprawdaż? Ach, tak!.. Człowiek, któremu odejmą strzaskaną rękę, czuje ciągły ból w próżni, równającej się długości ręki. Często budzę się po twardym śnie z tym nieujętym bólem w próżni. Oto przyjdzie nowa wiosna... Zobaczę ją we mgłach, przydymionych sadzą fabryczną, — a zarówno tam, jak tutaj będę niósł w sobie kły upiora, głęboko zapuszczone w duszę... I tak zawsze, bez końca...

„Zapomniałem, o czem właściwie chciałem ci napisać, mój stary, mój drogi stary... Jestem sam na świecie i ciebie mam tylko, jak drugą połowę siebie, jak odartą i niezmiernie daleko uwięzioną połowę duszy. Nie gniewaj się, że piszę rzeczy nieciekawe — piszę, jakby do siebie... Gdym wtedy stał na brzegu jeziora, było mi strasznie podle. Wielkie, przezroczyste, jasno-zielone fale biegły z jakiegoś nieznanego miejsca, schowanego we mgle, trzepały się u brzegu, pękały, rozplatane przez ostre kamienie, a każda, ześlizgując się w głębinę, zdało się, wzdychała: „Jesteś jak mrówka wychowana w lesie, gdy ją na środek stawu wiatr zaniesie...“ *(C. d. n.)*

jednakowe, bez prawnych różnic, a kto na nich może przemawiać, to zależy od zwołującego, przewodniczącego lub wreszcie samego zgromadzenia, a władzy nic do tego.

Starostowie nasi jednak, jak powiedzieliśmy, nie znają ustaw. Społeczeństwo nasze także ich nie zna, ma więc starostów takich, na jakich zasługuje. Gdy np. na sejmiku relacyjnym posła Daty ks. Sapieha, znajdujący się na sali w charakterze prywatnym, ośmielił się przemawiać i grozić rozwiązaniem zgromadzenia, czyż nie powinien był ktoś ze zgromadzonych — a był tam i p. Stapiński — pouczyć go na miejscu, że jeżeli jest w charakterze prywatnym, to nie ma prawa grozić rozwiązaniem, bo jest takim samym uczestnikiem zgromadzenia jak każdy inny i łatwo może zostać wyrzucony, — jeżeli zaś jest w charakterze urzędowym, to ustawa wzbrania mu przemawiać do zgromadzenia. Ludzie, którzy dają sobie pluć w kaszę, milcząc jak trusie, nie zdołają sobie wychować starostów. Jeżeli np. taki *Głos Narodu* śmie nazywać w najwyższem stopniu bezprawne i karygodne postępowanie starosty Dunajewskiego wobec ks. Stojałowskiego „nieco za energicznem“ to nic dziwnego, że starostowie nie widzą wprost potrzeby uczenia się ustaw.

Na szczęście jednak istnieją już w Galicyi socyaliści, którzy posiadają dla pp. starostów ogromne wychowawcze znaczenie. Zmuszają ich do studyowania ustaw, w danych wypadkach udzielają im sami doraźnie lekcyj prawa, słowem cywilizują ich. Jeżeli np. taki starosta sanocki śmiał zakazać zgromadzenia strejkujących murarzy dlatego, że zwolujący robotnicy nie opłacają podatków, tośmy go zbesztali we wszystkich pismach partyjnych, że dość długo sobie to popamięta; gdy przy wyborach do kasy chorych w Tarnowie działy się nadużycia, to towarzysze tamtejsi zbesztali komisarza natychmiast, na miejscu tak, jak na to zasługiwał, w proteście zaś przeciwko tym nieprawnym wyborom pouczyli władze tarnowskie, że własnowolnym członkiem kasy jest taki, który z własnej woli, nie będąc zobowiązanym do ubezpieczenia się, wpisuje się do kasy, jakto jest w całej Austryi, że każdy 18-letni członek ma prawo głosu, słowem wyuczyli je ustawy o kasach chorych. Przy tej sposobności pozwolimy sobie też dać lekcyą tarnowskiemu staroście Dunajewskiemu, który jest jeszcze nowicyuszem i długiego wychowania potrzebuje. Oto jest jego najnowszy zakaz zgromadzenia:

L. 23832. Do Pawła Gonki, robotnika ślusarskiego w Tarnowie.

Doniesieniem z 16 bm. zawiadomił Pan i towarzysze tut. c. k. Starostwo o Zgromadzeniu Ludowem, odbyć się mającem dnia 19 bm. o godzinie 2 popołudniu w Sali teatralnej z następującym porządkiem dziennym: 1. Obecny a przyszły parlament. 2. Powiatowa Kasa chorych a wybory. 3. Wnioski. Gdy sprawa objęta punktem drugim porządku jest obecnie przedmiotem dochodzeń urzędowych, nie nadaje się do publicznego omawiania i zdolna jest zakłócić spokój publiczny, przeto na zasadzie § 6 ustawy z 15/11 1867 Nr. 135 zakazuje odbycia tego zgromadzenia i nie pozwalam na rozlepianie dotyczących afiszów. Przeciw tej decyzyi wolny jest rekurs do wysokiego c. k. Namiestnictwa przez c. k. Starostwo w przeciągu dni 3.

Tarnów dnia 18 Lipca 1896.

C. k. Radca Namiestnictwa i Starosta: *Dunajewski.*

Otóż tylko spraw będących przedmiotem śledztwa sądowego nie wolno omawiać publicznie na zgromadzeniach lub w pismach. Że zaś nielegalność wyborów do kasy chorych jest przedmiotem dochodzeń urzędowych, to nas to bynajmniej nie wzrusza i z całą swobodą krytykujemy ją w naszem piśmie. Tak samo wolno i tarnowskim towarzyszom mówić publicznie, co o tem myślą, ile im się żywnie podoba. Nadto co do afiszów, to były one już rozlepione i starostwo pozwoliło je rozlepiać, a tu w ostatniej chwili zakazuje zgromadzenia i powiada, — że zarazem zakazuje rozlepiania afiszów. Ten mały wydatek na jaki p. starosta naraził tarnowskich towarzyszów, nie zrujnuje ich i z czasem jeszcze wychowają go oni.

Szczególnie sposobna pora do wychowywania starostów właśnie się zbliża: wybory do parlamentu. Widzieliśmy panów starostów i ich komisarzy przy robocie podczas dotychczasowych wyborów. Ani usta stu Homerów nie opisałyby należycie wszystkie czyny bohaterów z Cholerzyna, Gorlic i t. d., którzy przy wyborach... utrzymywali spokój. Wiemy dobrze, co nas czeka z ich strony. Będziemy musieli stoczyć z nimi ciężką walkę z ustawami w ręku, będziemy zmuszeni na każdym kroku usilnie bronić naszych praw przed presyą z ich strony, no i nie damy sobie gwałcić bezkarnie ustaw lada staroście galicyjskiemu.

Ze zjazdu pedagogów.

Raz już poruszyliśmy sprawę „reprezentacyi“ nauczycielstwa galicyjskiego, które nie może się jeszcze wznieść do tego stopnia świadomości, by o własnych siłach założyć organizacyą i by pozbyć się owych książąt i hrabiów, narzucających im się na opiekunów. Ludzie którymi się poniewiera na każdym kroku, pozwalają na to, by nimi rządzili tacy Czartoryscy, Jordanowie i ich kreatury. Tegoroczny zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Stryju powinien nareszcie raz otworzyć oczy nauczycielom i okazać im bezczelność, z jaką niektórzy z tych panów drwią sobie z nędzy nauczycielskiej. Tegoroczny jednak zjazd Towarzystwa pedagogicznego odsłania nam inną jeszcze ciekawą stronę tej kwestyi. Oto postanowili sobie, zdaje się, stańczykowscy inicyatorzy wiecu katolickiego zapomocą biednych nauczycieli ludowych — zwalczyć socyalizm i poratować zagrożoną przez socyalistów religią i rodzinę. Przyjeżdżają tedy ze Lwowa do Stryja i błagają tutaj nauczycielstwo, by im pomagało we walce z „przewrotem“. I tam jakiś prowincyonalny dyrektor gimnazyalny Petelenz chciałby, by tam, gdzie się koncentruje „żywioł fabryczny i robotniczy“ zaprowadzać ochronki, któremi by się zajęły Felicyanki lub inne mateczki. Dziś, powiadają, kiedy robotnik porwany walką klas nie dba o religijne wychowanie swych dzieci, trzeba przedewszystkiem wpajać w nie religijne przekonania. Zagalopował się jednak nasz Petelenz zanadto, bo gdy oszołomiony jego zdaje się porywającą wymową inny delegat przemawiał za obowiązkowem uczęszczaniem terminatorów do kościoła w niedzielę, biedny dyrektor z obawy zapewne, by go nie uważano za buntownika, przypomniał, że terminator w niedzielę przecież jest potrzebny majstrowi. Religii jak najwięcej dla wyzyskiwanego robotnika, ale jeżeli ma ona naruszyć kieszeń wyzyskiwacza, to wara!

Czy nie jaśniej, z prawdziwie książęcym dowcipem postawił tę kwestyą ks. Czartoryski. Chce ten prezes towarzystwa, które się zwie pedagogicznem wmówić w ludzi biorących pensyę za to, że uczą dzieci czytać i pisać, iż — na wartość człowieka nie wiele wpływa pisanie i czytanie. Najbardziej nas jednak bawi występ profesora Jordana, który przez swą obelgę rzuconą w sejmie reprezentantowi ludu miejskiego stanął w oczach wszystkich porządnych ludzi na równi z osławionym hrabią Stadnickim. Chciałby on koniecznie terminatorów ochronić przed zmorą socyalistyczną; do jej pokonania wystarczy według niego religia i gimnastyka. Sam się o tem, jak powiada, przekonał, gdyż żaden z terminatorów, którzy chodzą do jego parku, nie należy do „Siły“. Ponieważ jednak wie z doświahczenia, że namowy i prośby tu nie pomogą, więc radzi zmuszać terminatorów do regularnego uczęszczania do kościoła. Szkoda tu miejsca na powtórzenie nudnych debat w tym przedmiocie. Jeżeli taki Pająk chce „napędzać“ chłopców do spowiedzi, lub taki Pierzchała radzi w szkołach zaprowadzić dla terminatorów — kasy oszczędności, to z ludźmi tej miary nie ma co polemizować. Zjazd ten jednak sam przez się jest smutnym dowodem tego, jak wielka nas przestrzeń oddziela od cywilizowanej Europy i jak wiele jeszcze trudu i czasu będzie potrzeba, by zniszczyć wpływ wsteczników na szkolnictwo. Stosunki jednak ekonomiczne przychodzą nam w pomoc; z jednej strony terminatorzy, którzy w tak młodocianym wieku muszą znosić wszelkie okropne skutki systemu kapitalistycznego, instynktowo garną się do nas i choć pod batem majstra nie lękają się częstokroć solidaryzować się ze swymi starszymi braćmi w walce przeciw wspólnym wyzyskiwaczom, z drugiej zaś strony i nauczyciele ludowi wraz ze zbudzeniem się w nich świadomości nędznego swego położenia zrozumieją i dadzą do poznania puszczykom reakcyjnym, że nie chcą być więcej ich narzędziami do ogłupienia ludu, lecz prawdzimymi jego nauczycielami.

Ruch robotniczy.

Kraków. Strejk robotników kamieniarskich ukończył się po sześciotygodniowem trwaniu. Prezydent miasta wydał następujący okólnik:

Mam zaszczyt zawiadomić panów majstrów kamieniarskich, iż władza przemysłowa zakomunikowała robotnikom kamieniarskim uchwałę zgromadzenia budowniczych, majstrów murarskich, kamieniarskich i ciesielskich z dnia 17 lipca 1896 r., która opiewa jak następuje:

1) Robotnicy mają powrócić do pracy na dawnych warunkach przez dni 14. 2) Majstrowie zgadzają się na dziesięcio-godzinną pracę, a mianowicie od godziny 6-tej rano do 6-tej popołudniu, z odpoczynkiem dwugodzinnym. 3) Majstrowie zgadzają się na podwyższenie płacy o 5 procent.

Robotnicy kamieniarscy oświadczyli w dniu dzisiejszym, że zgadzają się na powyższe warunki, z tą jednak modyfikacyą, że zrzekają się odpoczynku jednogodzinnego, a pracować będą od godziny 7-mej rano do 12-tej w południu i od godz. 1-szej do 6-tej popołudniu i oświadczyli, iż w poniedziałek dnia 20 lipca 1896 r. powrócą o godzinie 7-mej rano do roboty. Zawiadamiając o tem panów majstrów, upraszamy ich o przyjęcie tej modyfikacyi, iż 10-godzinna praca ma trwać od 7 rano do godziny 12 w południe i od godziny 1 z południa do godziny 6 wieczorem, albowiem modyfikacya ta nie ma zbyt wielkiego znaczenia dla panów majstrów, skoro zgodzili się na dziesięciogodzinny czas pracy, natomiast według oświadczenia robotników ma dla robotników wielkie znaczenie, iż będą rozpoczynali pracę nie o godzinie szóstej, lecz siódmej rano, a zupełnie nie domagają się udzielania im pół godziny na śniadanie i pół godziny na podwieczorek. Raczą przeto panowie majstrowie w dniu 20 lipca 1896 r. po myśli swej własnej uchwały przyjąć robotników kamieniarskich do pracy, wobec czego strejk kamieniarski uważa się za załatwiony.

Kraków, dnia 18 lipca 1896. Prezydent miasta: *Friedlein.*

Majstrowie nie zgodzili się na zmianę proponowaną przez robotników, więc ci przyjęli ustępstwa majstrów w pierwotnem brzmieniu, t. j. 10-godzinny dzień roboczy od 6-tej rano do 6-tej wieczór z półgodzinnemi przerwami na śniadanie i podwieczorek, i stanęli w poniedziałek rano do pracy. Ustępstwa, jakie uzyskali nie odpowiadają wprawdzie całkowicie ich żądaniom, jednak odnieśli zwycięstwo dzięki niesłychanej solidarności.

Kraków. Strejk robotników stolarskich ma się na ukończeniu. Po długich bezowocnych pertraktacyach zgodzili się nareszcie majstrowie na 10 godzin pracy i 5% podwyżki; nadto żądali by robotnicy przez 14 dni pracowali na dotychczasowych warunkach.

Robotnicy odbyli na dniu dzisiejszym zgromadzenie w sali ratuszowej celem naradzenia się nad odpowiedzią majstrów. Obecny na zebraniu inspektor Nawratil mówił szeroko o harmonii robotników z majstrami, o tem, by robotnicy nie szli na lep mrzonek socyalistycznych itd. Śmieszne te elukubracye obudziły ogólny niesmak, a tow. Czaki imieniem robotników zaprotestował przeciw gadaninie p. Nawratila. Komisarz przemysłowy nie dał mu dokończyć mowy i wezwał go do opuszczenia sali, motywując to tem, że dając salę, ma prawo wypraszać mowców. Przeciw temu bezprawnemu postępowaniu zaprotestowali robotnicy, a tow. Czaki ustąpił dobrowolnie ze sali. Po jego odejściu zjawiło się 9 policyantów, 2 komisarzy i 4 ajentów — aby go wyprowadzić.

Mimo takiego oburzającego i prowokującego postępowania władz przemysłowych przyszła do skutku ugoda; robotnicy zgodzili się na propozycye majstrów z wyjątkiem 14-dniowej pracy na dawnych warunkach. Jeżeli, co jest prawdopodobnem majstrowie odstąpią od tego żądania, wrócą robotnicy już jutro do pracy.

Fabryka Muranyiego nie zgadza się na warunki robotników, skutkiem czego strejk tam trwa dalej.

Kraków. Strejk robotników budowlanych kończy się częściowo. Poszczególni przedsiębiorcy podpisali ugodę, na mocy której robotnicy uzyskują 10-godzinny dzień roboczy i minimalne płace dzienne: murarze od złr. 1.50, cieśle od złr. 1·20, pomoc męska 80 ct., a żeńska 60 ct. U tych przedsiębiorców, którzy się na powyższe warunki zgodzili, powrócili towarzysze budowlani do pracy. Jest nadzieja, że wkrótce i reszta przedsiębiorców do tej ugody przystąpi.

Komisya zawodowa wydała w bieżącym tygodniu następującą odezwę:

Odezwa strejkujących robotników do uczciwych ludzi!

Od dłuższego czasu kilka tysięcy robotników pozostaje w bezrobociu. Nędzna płaca, długi dzień roboczy, brak zabezpieczenia od wypadków, złe obchodzenie się, zatrzymywanie płacy — oto powody, dla których zaprzestaliśmy pracować.

Wszystkie żądania nasze są słuszne i niewygórowane. Pragniemy dopiąć tego, ażeby każdy, kto ciężko przez całe życie pracuje, miał dla siebie i swojej rodziny utrzymanie godne człowieka, wolną chwilę dla wypoczynku i kształcenia się, oraz zabezpieczenie na starość; nie chcemy niczyjej krzywdy, lecz **sprawiedliwości!** Przyznajemy, że drobny przemysł toczy obecnie walkę konkurencyjną z przemysłem fabrycznym, dlatego też w fabrykach żądamy krótszego dnia roboczego, aniżeli w małych warsztatach. Oto nasze żądania i zapatrywania na chwilę obecną — Każdy człowiek **uczciwy** przyzna **nam** słuszność i razem z nami potępi niecne zachowanie się tych dzienników miejscowych, które szerząc fałszywe pogłoski o przebiegu strejków, usiłują postrachem środków przymusowych (wobec kilku tysięcy głodnych i rozgoryczonych robotników!) złamać solidarność naszą, a zarazem przedstawić nas społeczeństwu jako ludzi pragnących chleba bez pracy.

Ale daremne tych gadzin zakusy! Solidarności naszej nic złamać nie potrafi! Wiara w słuszność naszej sprawy, przekonanie, że pracą naszą całe społeczeństwo podtrzymujemy, **miłość rodzin naszych i wzgarda wyzysku** — oto hasła, które nas zaprowadzą do zwycięstwa; do uznania praw naszych i do poprawy losu.

Kraków, dnia 20 lipca 1896.

Za Stow. stolarskich robotników: *Graca.* Za Stow. budowlanych robotników: *Sułzewski.* Za Komisyą zawodową: *Pastiwski, Czechowicz.*

W Mydlnikach pod Krakowem wybuchł w poniedziałek w kamieniołomie i wapienniku braci Kamsler strejk bez żadnych poprzednich przygotowań. W kamieniołomie pracuje 50, a w wapienniku 16 robotników. Położenie ich jest bardzo opłakane. Pracują od godz. 4½ rano do 7½ wieczór, często nawet przerwy obiadowej nie mają. Płaca akordowa wynosi 3 złr. 90 ct. za sążeń kubiczny rozsadzonego prochem kamienia. Proch muszą sobie sami robotnicy kupować.

Nie mogąc dłużej znieść swego obecnego położenia, zastrejkowali wszyscy robotnicy

w poniedziałek rano i zażądali skrócenia dziennej pracy do 12 godzin (ustawa nie pozwala więcej jak 11!) zniesienia płacy akordowej, a zaprowadzenia dziennej w wysokości 80 ct. Jednak zapomocą namów i piwa, skłoniono robotników z wapiennika do natychmiastowego powrotu do pracy. Reszta dalej strejkuje. Na wieść o strejku pojechali zaraz w poniedziałek w południe tow. Pasławski i Czaki do Mydlnik, gdzie urządzili poufne zgromadzenie strejkujących, którzy uchwalili jednogłośnie wytrwać w strejku. Sytuacya ich jest pomyślną, bo wygaśnięcie pieca dla braku materyału przyniosłoby przedsiębiorcom stratę 300 zlr.

W Łańcucie przygotowywują się robotnicy budowlani do strejku. Dnia 19 b. m. odbyło się tam poufne zebranie, na którem po przemówieniu tow. Bobuli wybrano komitet z 10 towarzyszy celem rozpoczęcia przygotowań do strejku. Strejk wybuchnie z końcem bieżącego miesiąca. Robotnicy budowlani z innych miast niechaj nie przyjeżdżają teraz do Łańcuta!

Baczność! Blacharze! Od dnia 13 lipca trwa w Wiedniu strejk blacharzy. Towarzysze tamtejsi upraszają, by żaden robotnik blacharski z Galicyi nie przyjeżdżał teraz do Wiednia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Walne zgromadzenie Stow. zawod. robotników stolarskich odbyło się 17 b. m. w lokalu Stowarzyszenia. Tow. Czaki zdał sprawę z obecnej sytuacyi strejku, poczem przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrano tow. Gracza; do wydziału weszli: Kusiak, Jaroszewski, Śliwa, Keller i Eidelberg; do komisyi kontrolującej: Bojko, Boroń i Michał Meglicz.

Ustroń. Dnia 5 lipca odbyło się we wsi Wisła po raz pierwszy bardzo liczne zgromadzenie ludowe. Przewodniczył tow. Górniak, referował tow. Sojka, który zaznaczył, że tylko przez oświatę i organizacyą będzie mógł lud pracujący polepszyć swoję dolę. Po zgromadzeniu odśpiewano z zapałem „Czerwony sztandar" i Pieśń robotniczą.

Budapeszt. Dnia 5 lipca o godz. 5 popołudniu odbyło się walne zgromadzenie „Siły" pod przewodnictwem tow. Portha.

Sekretarz tow. Borkowski odczytał sprawozdania z działalności wydziału. Rezultaty od czasu ostatniego walnego zgromadzenia i wyboru nowego wydziału, tj. od dnia 1 stycznia 1896 roku są następujące: Odbyto 1 posiedzenie wyborcze, 18 posiedzeń wydziałowych, 4 zgromadzenia miesięczne, 3 zgromadzenia publiczne polsko-robotnicze i 3 konferencye przed 1-ym majem. Założono 4 filie „Siły". Wydano 200 egzempl. odezw „Bracia pracy" i 200 odezw z wezwaniem na publiczne zgromadzenia. Założono bibliotekę liczącą 52 dzieł, a 164 egzemplarzy; z biblioteki korzystało od 20 marca 163 członków. *Naprzodu* rozsprzedano 1840 (z tych rozdano darmo 700), *Gazety Robotniczej* 446, (rozdano 40), *Nowego Robotnika* 270 (rozdano 30), *Przedświtu* 30. Ogółem spotrzebowano od 1 stycznia gazet 2586. „Czerwonego Sztandaru" rozdano 500 egzemplarzy, Listów ks. Sciegiennego 500. Odezw majowych rozdano 500 sztuk, „Socyaliści idą" 100 szt., „Czy socyalista może być katolikiem" 200 i innych broszur rozdano 200. (Te pisma i broszury kupił za własne pieniądze i rozdał tow. Porth). Ogółem wysłano od 1 stycznia 174 listów. Do Stowarzyszenia przyszło 36 listów. Od 1 stycznia korzystało 15 członków ze wsparć w ogólnej sumie 45 zlr. Po pierwszym maju rozdano karty do zbierania składek dla rodzin po aresztowanych na Steinbruchu w dniu 1 maja. Karty przyniosły 192 zlr. 46 ct.; z tej sumy rozdano 173 zł. 30 ct., reszta przeszła do kasy agitacyjnej. Od 1 stycznia zapisało się członków 242, ogółem jest 387 czł. zapisanych.

Wartość inwentarza wynosi 374 zlr. Dochód ogólny wynosił 509 zlr. 66 ct., rozchód 398 zlr. 74 ct; pozostaje więc w kasie 110 zlr. 74 ct. Po udzieleniu staremu zarządowi absolutoryum, wybrano nowy wydział, do którego weszli 1) do komisyi rewizyjnej towarzysze: Porth Jerzy, Borkowski Józef, Drobny Julian, Kilar Antoni, Niewiarowski Wawrzyniec; 2) do wydziału: Kubit Antoni, przewodniczący; Zawadzki Maciej i Książkiewicz Józef, zastępcy; Kurek Józef, sekretarz; Weiss Feliks kasyer; Baran Jan gospodarz; Federowiak Michał, dziennikarz; 3) do zastępstwa i rady weszli towarzysze: Mrozek Andrzej, Cieślik, Jabłoński Franc., Hermański, Czufin, Budziński, Szczepański, Korczynko, Słomka, Przybyła, Szymek, Mokrzycki, Buda Wawrzyniec, Gawęda Jan, Szafranek, Janik, Konieczny, Baraszczak, Dziedzic, Cyganowski i Federowicz. W końcu wybrano zarząd (prezydyum) z 3 członków, któremu powierzono działalność organizacyjną i odpowiedzialność; weszli tu tow.: Porth Jerzy, Kubit Antoni, Zawadzki Maciej.

Co do uregulowania wkładek i wręczania statutów zapadła uchwała: że wkładka tygodniowa będzie powiększona z 8 na 10 ct., a każdy członek, który będzie uiszczał wkładki regularnie naprzód cały miesiąc, otrzyma co tydzień numer *Naprzodu*. Statuta z legitymacyą wręczane będą za dopłatą 20 ct.

W końcu podziękowano tow. Porthowi, Borkowskiemu, Kubitowi, Zawadzkiemu, Weissowi i całemu wydziałowi, że się całkiem poświęcili sprawie robotniczej i położyli wielkie zasługi około Stowarzyszenia „Siła" w Budapeszcie. Tow. Porth, zdając przewodnictwo nowemu przewodniczącemu tow. Kubitowi, przemówił do nowego wydziału i ogółu, aby ciągle i nieustannie stali na straży dobra sprawy robotniczej; naszym obowiązkiem jest zorganizować i uświadomić cały polski proletaryat w Budapeszcie. Przewodniczący zamknął zgromadzenie o godz. 7 wieczór.

W Brazylii w mieście San Paolo zakładają nasi towarzysze, którzy tam wyemigrowali, pierwsze polskie stowarzyszenie socyalistyczne. Wobec klerykalizmu, jaki się rozwija w polskich koloniach w Brazylii, będą nasi towarzysze mieli trudne zadanie. Dlatego życzymy im serdecznie, by to zawiązujące się ognisko naszych braci na obczyźnie stało się zawiązkiem organizacyi socyalistycznej obejmującej wszystkie kolonie polskie w Brazylii.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Nadużycia w cegielniach*). Do wiadomości inspektora przemysłowego podajemy, jak fabrykanci ceglarscy dotrzymują ugody strejkowej. Punkt 6. ugody opiewa: „Cegieł zepsutych nie należy odrabiać; cegła odbierana będzie na placu". Otóż dowiadujemy się, że fabrykanci Józef Goldberg, Rozmaryn Henryk, Krongold, Hirsch i inni, odbierają wprawdzie w sobotę cegły od robotników, ale jeżeli one później się zepsują, potrącają je z późniejszej zapłaty, Postępowanie takie jest wprost nieuczciwe i zasługuje na najsurowsze potępienie.

Nadto pozwalają fabrykanci robotnikom pracować w niedzielę. Robią to szczególnie ci, którzy należą do klerykalnej „Przyjaźni".

O zarządzeniach hygienicznych, o studniach, barakach i t. d. ani nawet nie myślą przedsiębiorcy. Pod okiem władzy łamie się bezczelnie ustawy, a władza jakie czyni kroki, by zmusić niesumiennych wyzyskiwaczy do posłuszeństwa?

Robotnicy ceglarscy będą musieli sami przypomnieć fabrykantom ugodę i zwołają w tym celu wkrótce zgromadzenie.

Cieszyn. (*Wyrzucenie z pracy*). Właściciel parowej fabryki mebli w Cieszynie Jan Pohlner obchodził dnia 24 czerwca swoje imieniny. Kilku robotników postanowiło, jak zwykle, ofiarować mu pięknie litografowane powinszowanie, na które zebrano podpisy 17 robotników i „werkmistrza". Socyaliści-buntownicy nie mogąc się usunąć od podpisania tego pisma, postanowili przynajmniej wykorzystać tę sposobność w innym kierunku. Napisali więc prośbę do Pohlnera, w której domagali się skrócenia czasu pracy na godzin 10 i prośbę tę oddali równocześnie z powinszowaniem. Ponieważ prośba zaczynała się od: „Niżej podpisani...", a ponieważ prośba sama nie zawierała żadnych podpisów, więc w pierwszej chwili nastąpiło nader komiczne nieporozumienie. Pohlner posądził swego werkführera o związek ze socyalistami i chciał go natychmiast z roboty wyrzucić. Dopiero powoli wyjaśniła się cała sprawa i wtedy Pohlner ze złości wypowiedział pracę 7 towarzyszom Ciekawy jest sposób, w jaki Pohlner wyszukał winnych. Oto zapytywał się on jednego po drugim swoich robotników „czy wie o tej prośbie?" Który się przyznał, że wie, temu wypowiadał pracę. Tak więc za powinszowanie imienin majstowi dostali robotnicy takie podziękowanie.

Cieszyn. (*Ryzyko robotnicze*). Budowniczy i majstrowie cieszyńscy nie robią sobie nic z życia robotników, a wypadki, o których nam donoszą tamtejsi towarzysze, są tak okropne i liczne, że dziwić się należy obojętności urzędu budowniczego, który nie wypełnia swoich obowiązków i pozwala majstrom i budowniczym narażać robotników na śmierć niechybną. Oto kilka faktów. Dnia 14 lipca spadli z rusztowania cieśle Brudny i Pszczółka z wysokości 16 metrów. Winę naturalnie zwalono na robotników a budowniczy Motyka odezwał się w następujący sposób, charakteryzujący znakomicie tego panka: Dobrze, niech się zabiją bestye! mogli sobie to lepiej sprawić. Robotnicy rzeczywiście obawiali się tego rusztowania, ale podmajstrzy Kupczak twierdził, że jest ono całkiem dobre i robotnicy nie chcąc słyszeć grubiaństw jego i wyzwisk wyszli na rusztowanie i — spadli. Przed tygodniem spadł na tej samej budowie robotnik Kufa a na niego spadło 10 cegieł, wskutek czego odniósł ciężkie pokaleczenie. Przed dwoma tygodniami spadli przy budowie majstra murarskiego Kubesza dwaj murarze z rusztowania, którzy dotąd leżą w szpitalu a u budowniczego Kamcza murarz Szczepański, który wskutek tego na trzeci dzień umarł. Świeżo otrzymujemy wiadomość, że znów dnia 20 lipca przy budowie trzypiętrowej kamienicy p Lewińskiego, prowadzonej przez budowniczego Dostala spadł główny gzyms na rusztowanie, które się zaraz zawaliło, a z nim trzech murarzy spadło; jeden Lazar w tej chwili skonał, drugi Najs leży ciężko pokaleczony, trzeci Grycz cudem się uratował. Wina spada na podmajstrzego, który nie pozwolił z drugiej strony zamurować gzymsu. Lecz zapewne i tutaj zwalą winę na robotników.

I taki budowniczy lub podmajstrzy, który zupełnie spokojnie naraża ludzi na śmierć niechybną, może spokojnie chodzić po ulicy, nieobawiając się kryminału!

KRONIKA.

Statuty towarzystwa „Dom robotniczy", które tutejsi towarzysze wnieśli byli do ministerstwa, zostały odrzucone. Jak zwykle chodziło tu namiestnictwu, któremu ministerstwo przekazało tę sprawę, tylko o to, by odrzucić statuty robotniczego stowarzyszenia, a motywa... te się zawsze znajdą. Tak np. charakterystycznym jest punkt: ...„ponieważ statut zawiera wprawdzie postanowienie o wymogach ważności wygotowań pisemnych i obwieszczeń wychodzących od zarządu, nie stanowi jednak o wymogach tychże wygotowań wychodzących od stowarzyszenia". Czy pan namiestnik nie słyszał nigdy o tem, że każde stowarzyszenie reprezentowanem bywa przez swój zarząd, co zresztą statut nasz wyraźnie powiada. Jakże sobie np. ks. Sanguszko wyobraża inaczej reprezentacyę zewnętrzną np. klubu jazdy panów, jeżeli nie przez zarząd, a z drugiej strony jeżeli zarząd występuje na zewnątrz, to czyż on występuje w swojem własnem imieniu, czy też w imieniu stowarzyszenia? Tym razem nie bardzo sprytnie obmyślane „motywa" zakazu, bo jeżeli namiestnictwo w Bernie, mogło zatwierdzić statuty zupełnie równobrzmiące z krakowskiemi, to postępowanie lwowskiego namiestnictwa niczem usprawiedliwić się nie da.

Jak będą wyglądały listy wyborców z piątej kuryi możemy sobie wyobrazić z następującego ogłoszenia zwierzchności gminnej, które napisane na ćwiartce papieru rozlepiono w dwóch egzemplarzach dla całej wsi:

„Stosownie do rozporządzenia c. k. Starostwa w Krakowie z d. 5 lipca 1896 r. L. 23355 zawiadamia się tych wszystkich, którzy chociaż nie opłacają podatków jednakże ukończyli 24 lat życia, są obywatelami państwa austryackiego, od 6-ciu miesięcy stale w tej gminie mieszkają, i sądownie karanymi nie byli, aby d. 22 i 23 lipca 1896 o godz. 9 do 12 przed południem i od godz. 3 do 6 popołudniu, celem umieszczenia ich na listach prawyborców w kancelaryi gminnej stawić się zechcieli".

Z Urzędu gminy:
Prądnik czerwony d. 18 lipca 1896. *Jan Grabczak.*

W ten sposób zawiadamia się wyborców na 4 dni przed terminem, żeby się zgłaszali do listy! Tak samo dzieje się i po wszystkich innych wsiach. — Nadto ogłoszenie to jest fałszywem, albowiem 1) nie wszyscy karani sądownie nie mają prawa głosu, a 2) w Prądniku są w piątej kuryi nie prawyborcy, tylko wyborcy.

W sprawie wydawania książek robotniczych wydał inspektorat przemysłowy orzeczenie, które przytaczamy w całości:

L. 2022. Lwów, dnia 23 czerwca 1896. Do p. Andrzeja Kurowskiego, robotnika ceglarskiego w cegielni p. Samuela Kirscha w Prądniku czerwonym.

W załatwieniu Waszego podania de praes. 16. b. m. zawiadamiam Was, że wezwałem S. Kirscha, ażeby Wam zwrócił bezzwłocznie książkę robotniczą. Gdyby Kirsch tego nie uczynił, to należy się udać do c. k. Starostwa w Krakowie o interwencyę. Jeżeliście stosunek z Kirschem prawidłowo zawiązali, albo jeżeli Kirsch po strejku napowrót do roboty przyjąć Was nie chciał, jest obowiązanym wydać Wam robotniczą książkę nawet w takim razie, gdybyście mu byli dłużni jakąkolwiek kwotę, gdyż za długi, za cokolwiek i jakiekolwiek by one były, pracodawca w żadnym wypadku nie może zatrzymywać robotnikowi robotniczej książki, skoro tylko z nim stosunek robotniczy rozwiąże. Jeżeli z tego powodu, że Kirsch zatrzymał Wam książkę robotniczą, a nie dał Wam pracy i zarobku, ponieśliście materyalne straty, Kirsch winien Wam tę stratę wynagrodzić (§. 80. g. ust. z 8. marca 1885. Dz. u. p. l. 22). Pracodawcy w żadnym wypadku nie jest dozwolonem wpisać robotnikowi do książki robotniczej niekorzystnego świadectwa (Tensamże § ustawy).

C. k. starszy Inspektor przemysłowy: *Nawratil.*

Orzeczenie to jest na czasie, gdyż właśnie teraz zdarza się bardzo często, że przedsiębiorcy zatrzymują robotnikom bezprawnie książki robocze. Zwracamy na nie uwagę towarzyszów, by nie dawali ich sobie przez majstrów bezprawnie zatrzymywać.

Pan Zdziechowicz z Dąbia uprasza nas na zasadzie §. 19 ust. pras. o umieszczenie następującego sprostowania: „W numerze 18-tym „Naprzodu", w artykule p. t. „Wielebny książe biskup Puzyna", wyczytałem ze zdziwieniem słowa: „Musimy Wielebnego księcia Jana poinformować jeszcze raz o tym fakcie, że pomocnik ks. Łabaja w stowarzyszeniach, niejaki Zdziechowicz był przez spory czas właścicielem osławionego domu publicznego „pod snopkiem!" Niedawno temu mieli żandarmi poszukiwać w gronie „pomocników" ks. Łabaja skradzionych dek, leintuchów i skóry na buty itd."

Na to muszę oświadczyć, że ani ja, ani żaden z moich imienników właścicielem domu „pod snopkiem", a tembardziej jakiegoś domu publicznego tamże nigdy nie był, gdyż jak powszechnie wiadomo, dom ten jest własnością od lat najdawniejszych hr. Antoniego Potockiego z Olszy. Dzierżawcą tego domu jest od 16 lat p. Szymczakowski, który od 3 lat wypuścił dom w najem p. Michałowi Lemlerowi. Fałszem jest również, aby dom „pod snopkiem" był kiedykolwiek osławionym domem publicznym, gdyż jak to w całej okolicy wiadomo, dzierżawcy wykonują w tym domu prawo wyszynku i sami z familią w nim mieszkają.

Wskutek fałszywej denuncyacyi zakwestyonowali u mnie żandarmi „deki", „leintuch" i skórę, lecz po przeprowadzonem dochodzeniu i wykazaniu mej niewinności zostały mi te rzeczy przez sąd zwrócone.

W końcu nadmieniam, że do pomocników ks. Łabaja w stowarzyszeniach nigdy nie należałem, bo o to nawet od nikogo nigdy proszony nie byłem".

Na to odpowiadamy, że sprostowanie p. Zdziechowicza jest w głównej sprawie fałszywem. Mniejsza o to, czy hr. Potocki jest właścicielem domu „pod snopkiem", czy kto inny, dość, że był to dom publiczny, utrzymywany przez Zdziechowicza. Pisaliśmy jeszcze dawniej o tem z takimi szczegółami, że n. p. Zdziechowicz brał od każdej klientki swojej za użycie kanapy po 10 ct, czego tenże nie sprostował. Pomocnikiem zaś ks. Łabaja przy zakładaniu „Przyjaźni" był i dopiero podobno niedawno go stamtąd wyrzucono.

W Przemyślu przesiedział w areszcie śledczym tow. Fast od 22 maja aż do 13 b. m., t. j. do dnia rozprawy, ponieważ ciężyło na nim podejrzenie, że rozpowszechniał „List otwarty do polskiego ludu roboczego" ks. Piotra Ściegiennego i że rozlepiał odezwy do robotników, co stanowiłoby występki z §§ 24 i 23 ust. pras. Na te podejrzenia nie było najlżejszego dowodu i Trybunał uwolnił go przy rozprawie. Człowiek ten przesiedział więc na podstawie § 175 l. 4 p. k. miesiąc i 21 dni w więzieniu śledczem tylko dlatego, że, jak zeznał na rozprawie ajent policyjny, „pan nadkomisarz kazał aresztować Fasta, bo miał syna wachmistrza żandarmeryi werbować do socyalistów". Pomijając już, że sama ta podstawa aresztowania nie jest uzasadnioną w ustawie, zwracamy uwagę na zasadniczą stronę tej kwestyi. Sąd uwalnia oskarżonego, a on przed wydaniem wyroku ulega karze, przesiadując tygodniami, a nieraz i dłużej, w areszcie śledczym, jak się to działo z całą masą naszych towarzyszów, którym nikt nie wynagrodził tego, że prokuratorowi spodobało ich się na zasadzie § 175 p. k. trzymać niewinnie w więzieniu.

Aresztowanie w koszarach. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: „W koszarach piechoty 41 pp. dokonano w tych dniach aresztowania pewnego „führera" w obecności pułkownika i przy zastosowaniu wszelkich środków ostrożności, aby aresztowany nie umknął. Wszystkie wejścia do koszar otoczono silną strażą. Przyczyną aresztowania miało być odkrycie agitacyi socyalistycznej".

Komisya zawodowa zawiadamia organizacye, że sekretarz jej urzęduje stale w dnie powszednie wieczorem, a w niedziele i święta przed południem w lokalu stowarzyszeń zawodowych przy ulicy Grodzkiej l. 34, II piętro. Do niego należy się odnosić we wszystkich sprawach zawodowych. — Najbliższe posiedzenie komisyi we środę 29 bm. o godz. 7½ wieczór.

Pasławski, przewodniczący.

Stowarzyszenie robotników „SIŁA" w Krakowie, Rynek gł. A-B, l. 43, I piętro. W niedzielę 26 lipca o godz. 11 przedpołudniem

PÓŁROCZNE WALNE ZGROMADZENIE.

O liczny udział uprasza *Zarząd.*

Stowarzyszenie robotników żydowskich „Brüderlichkeit" w Krakowie, ul Zielona l. 4, I piętro. W sobotę 25 lipca o godz. 8 wieczorem

WIECZOREK.

Program: 1. Słowo wstępne. 2. Chór. 3. Deklamacya. 4. Śpiew solowy. 5. Deklamacya. 6. Deklamacya humorystyczna. 7. Gra na skrzypcach. 8. Deklamacya. 9. Chór. — Następnie **zabawa z tańcami.**
Wstęp dla członków 25 ct., dla niećzłonków 25.

Stowarzyszenie zawodowe robotników metalurgicznych w Krakowie mieści się przy ul. Grodzkiej l. 47. I piętro.

Stowarzyszenie robotników krawieckich w Krakowie. W niedzielę 26 lipca o godzinie 2 popołudniu w ogrodzie warszawskim (Metz) naprzeciwko rogatki warszawskiej **ZABAWA.**

Muzyka Bieżanowska. — Podłoga do tańca. Wstęp od osoby 20 ct. W razie niepogody w następną niedzielę.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.